Rok XXIX. Piotrków, dnia 9 (22) Września 1901 r. № 38.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Doplata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Z Wystawy Rolniczej w Mińsku.

Pod dniem 9 b. m.—pisze naoczy świadek do «Gaz. Warsz.»—według programu, w dzień otwarcia jubileuszowej wystawy w Mińsku odbyło się wieczorem ogólne zebranie członków naszego Towarzystwa rolniczego, poświęcone jedynie wspólnemu uczczeniu 25-ej rocznicy istnienia instytucyi. W sali, przepełnionej po brzegi, panował niezwykły uroczysty nastrój... Udział w zebraniu brali też licznie przybyli goście, delegacyje innych Towarzystw, oraz reprezentanci prasy.

Przewodniczący tym razem prezes, książę Trubecki, powitał zebranych krótkiem przemówieniem, w którem życząc Tow. dalszego rozwoju zaznaczył, iż nigdy żaden nielojalny dysonans nie zamącił biegu spraw jego. Następnie p. Grabowski odczytał krótki rys dziejów mińskiej instytucyi. Potem zabrał głos wice-prezes Tow. p. Woyniłłowicz, przebiegając również wspomnieniem całą przeszłość Towarzystwa i zaznaczając, iż powołane do życia przez b. ministra Makowa, w celu podniesienia dobrobytu w kraju, utworzyło zrazu suchą, urzędniczą instytucyję o biurokratycznym charakterze. Dopiero powołanie do Towarzystwa, za inicyjatywą marszałka szlachty Pawłowa, miejscowego ziemiańskiego elementu, przeistoczyło instytucyję, wnosząc do niej ruch i życie i przyczyniając się do jego rozrostu i rozwoju rolno-ekonomicznych interesów kraju. Dziś Towarzystwo po ćwierćwiekowej swej egzystencyi, liczy 700 członków, a notując obfity plon pracy, zajmuje poważne stanowisko, budząc nadzieję świetniejszej jeszcze przyszłości.

Mowa p. Woyniłłowicza wywołała długi grzmot oklasków w sali. Potem odczytane zostały gratulacyjne telegramy, nadesłane od ministra rolnictwa Jermołowa, od sekretarza stanu Plewego, oraz od Towarzystw rolniczych winnickiego, mohylowskiego, mściławskiego i kilku innych.

Następnie prosił o głos wice-prezes Wileńskiego Towarzystwa, p. H. Gieczewicz, lecz widocznie silnie wzruszony, zamknął w kilku słowach swe lakoniczne przemówienie.

Po nim w imieniu Towarzystwa Rossieńskiego podniósł głos jego wice-prezes, p. Grużewski Bronisław; od Towarzystwa Kowieńskiego, przemawiał p. Józef Meysztowicz; od Towarzystwa Grodzieńskiego p. Skirmunt; od Towarzystwa Łuckiego p. Feliński; od Towarzystwa Siedleckiego p. Szeliski, wyrażając w ciepłych i serdecznych słowach swe uznanie i pobratymcze uczucia dla Mińskiej instytucyi, służącej za wzór dla innych. Witebskie Towarzystwo nadesłało od siebie adres z życzeniami, odczytany przez p. Szachno.

Na tem się zakończyło to jubileuszowe zebranie, a w duszy opuszczających salę członków rosło niewątpliwie uczucie pewnej dumy i zachęty do dalszej pracy.

W pierwszym tym dniu otwarcia wystawy, przy nieznacznej jeszcze jej frekwencyi, sprzedano biletów za 3,000 kilkaset rubli.

Wieczorem po zebraniu, komitet wystawowy oraz niektórzy członkowie Towarzystwa Rolniczego ugaszczali przedstawicieli prasy, nie szczędząc licznych toastów.

FRASZKI.

Z teki pośmiertnej

Rodocia.

Żyj i używaj; pnij się na wyżyny,
Boś jest rozumne i wolne stworzenie;
Lecz pnąc się, bliźnich nie spychaj z drabiny,
Bo łzy w społecznej walce—to kamienie.

* * *

Dziś kradzież idzie taką drogą,
Że wkrótce ci, co kraść nie mogą,
Z żalu zaciskać będą pięście
I płakać na swe «głupie szczęście».

* * *

To, że kobieta musi być ciekawą,
Fałsz, który rzucił jej wróg jakiś w gniewie.
Nie, ona tylko przejmuje się sprawą
Tak, że chce gwałtem wiedzieć—czego nie wie.

POŚWIĘCENIE KAMIENIA WĘGIELNEGO POD NOWY KOŚCIÓŁ w Sulejowie.

Ulewny deszcz i zasnute chmurami niebo nie dawały nadziei, by uroczysta ceremonija w Sulejowie mogła się z całą okazałością odbyć. — Ku wielkiej radości szanownego Proboszcza sulejowskiego i tych wszystkich co się na uroczystość wybierali, w ubiegłą niedzielę zajaśniała najcudniejsza i zupełnie wyjątkowa w tej słotnej jesieni pogoda. Fale słońca zalały cały teren nowowznoszonej świątyni i rozjaśniły prawdziwie artystycznie wykonane dekoracyje murów i prowizorycznego ołtarza. W miejscu gdzie ma stanąć ambona, na filarze ustawiono kazalnicę; w miejscu na chór przeznaczonem, estradę dla śpiewaków. Około 10½ rano z prowizorycznego kościoła, wzniesionego na cmentarzu grzebalnym, lud wyruszył procesyjonalnie pod wodzą ks. dziekana Jankowskiego; przy kapliczce nad Pilicą, do procesyi dołączył się Dostojny Celebrans ks. Prałat Mitrat Chodyński w otoczeniu przybyłych z Piotrkowa i okolicy gości, oraz licznego duchowieństwa, wśród którego zauważyliśmy przedstawicieli kapituł: katedralnej włocławskiej ks. Rożniewskiego, oraz kaliskiej—ks. Sałacińskiego i Jankowskiego. Zebrani wierni podążyli na miejsce ceremonii, gdzie przy liturgicznych śpiewach dopełnionem zostało poświęcenie kamienia węgielnego i wzniesionych już na dwa łokcie ponad cokół, z żarnowskiego kamienia, murów. W fundamenty włożono puszkę szklaną z okazami monet, numerami «Wieku», «Gaz. Warszawskiej», «Rozwoju» i «Tygodnia», oraz napisany na pergaminie i podpisany przez obecnych akt erekcyjny, który brzmi jak następuje:

Dominica XVI post Pentecosten, quae fuit 15 mensis Septembris anni MCMI, gubernante Ecclesiam Christi Leone Papa XIII, regnante serenissimoI mperatore Nicolao II, praesidente vero Dioecesi Vladislaviensi Episcopo Alexandro Casimiro Bereśniewicz, Illustrissimus ac Reverendissimus Stanislaus Chodyński, S. T. Candidatus, Protonotarius Apostolicus, Praelatus Cathedrae Vladislaviensis, Judex Surrogatus et Regens Seminarii Dioecesani benedixit et imposuit lapidem angularem pro hac ecclesia loco veteris iam destructae, quae sumptibus parochianorum in honorem Sanctorum Floriani martyris et Leonardi confessoris et cura parochi loci Antoni Grochowski exstrui coepta est.

Opus latericium iuxta forman exaratam a Felice Nowicki, architecto gubernii Petricoviensis, fabro caementario Andreae Chodak commissum est. Ceremoniae huic adrant plures sacerdotes ac frequens populus.

Praesentes subscripserunt.

Po skończonej ceremonii czcigodny Celebrans odprawił sumę w asystencyi proboszcza z Witowa ks. Suchanka jako dyjakona i miejscowego wikarego ks. Kotlickiego jako subdyjakona. Kazanie ze zwykłą sobie erudycyją i krasomówczą swadą wypowiedział ks. Fulman, a wypowiedział tak donośnie i z tak wzorową dykcyją, że żadne ze słów jego nie zginęło w kilkotysięcznym tłumie. Wzniosłe, poważne tony chóru pijarskiego, prowadzonego przez p. Gerbera, podniosły uroczysty i serdeczny nastrój rozmodlonych.

Po skończonem nabożeństwie przy dźwiękach orkiestry przeprowadzono ceremonijalnie Dostojnego Celebransa w gościnne progi sulejowskiej plebanii, a za nim podążyli licznie zebrani księża, przedstawiciele inteligencyi z Piotrkowa i okolicy, oraz włościanie. Tu, zasiadłszy społem przy biesiadnych stołach, wszyscy w podniosłym nastroju przeżywali wrażenia świeżo ukończonej ceremonii. Staropolska gościnność szanownego proboszcza i prefekta ks. Grochowskiego, który staraniem swojem doprowadził budowę kościoła do skutku i prześlicznie całą uroczystość poświęcenia zorganizował, jego dar połączenia w jedną zespoloną całość różnych stanów, około jednego zgromadzonych stołu, podziałała na zebranych tak, że mowy i teasty szły jedne po drugich, a przemówienie włościanina Barańskiego nader miłe na zebranych wywarło wrażenie.

Nie bez interesu dla czytelników «Tygodnia» będą niektóre dane historyczne o kościele i parafii sulejowskiej.

Sulejów, położony nad rzeką Pilicą, początkiem swoim sięga odległej starożytności. Lelewel wymienia wieś Sulejów jako istniejącą już za panowania Bolesława Krzywoustego. Od czasu jak piśmienne sięgają pomniki, osada ta była wsią i należała do rodziny Habdanków. Jeden z nich, Rusław, brat Lamberta, następcy po św. Stanisławie na biskupstwie krakowskiem, wystawił nad Pilicą klasztor, do niego sprowadził Cystersów, który potem Kazimierz Sprawiedliwy okolicznemi wsiami uposa-

żył. Fundacyja ta przypada na rok 1176. Odtąd Sulejów należał do Cystersów, którzy niedaleko miasta, po prawej stronie rzeki, powznosili obszerne gmachy klasztorne.

Zapewne przed osiedleniem się tu Cystersów parafija sulejowska już istniała i był tu kościół parafijalny. Tak należy wnosić i z tego, że opaci i przeorowie klasztorni byli tylko kolatorami kościoła parafijalnego, a parafija po wszystkie czasy zostawała pod zarządem księży świeckich, co trwało do drugiej połowy XVIII wieku. Ponieważ w tym czasie fundusze na utrzymanie plebana okazały się niedostatecznemi, z tego powodu Pius VI bullą zalecił Ferdynandowi Saluzzo, nuncyjuszowi w Królestwie Polskiem, rozpoznanie stanu parafii, skutkiem czego w dniu 4 września 1778 r. arcybiskup gnieźnieński, parafiję do klasztoru Cystersów wcielił, mianując nazawsze opatów i przeorów proboszczami sulejowskimi.

Wkrótce nastąpił ostatni rozbiór Królestwa Polskiego, rzeka Pilica stała się graniczną między Prusami i Austryją, — wtedy połowa miasta po prawej stronie rzeki, wsie Strzelce, Biadas i kilka pustkowi dostały się pod panowanie austryjackie, opaci utracili prawo zarządu parafiją i kollacyi, a rząd pruski mianował się kollatorem. Po ustanowieniu Księztwa Warszawskiego, a następnie wskrzeszeniu Królestwa, część miasta za Pilicą wrócona została do właściwej parafii. Wsie zaś Strzelce, Biadas i pustkowia oddano komendarzowi, zarządzającemu klasztorem Cystersów.

Teraźniejszą parafiję sulejowską stanowią: miasto Sulejów dziś zwane osadą, wsie Przygłów, Barkowice, Nowa-Wieś, Łęczno, Kurnędz, Biała, Bielska-Wola i małe kolonije Karolinów, Klementynów i Adelinów. Razem około 6,000 katolickiej ludności.

Stary kościół parafijalny wystawiony został w r. 1650 przez ówczesnego proboszcza, ks. Święcickiego, własnym jego nakładem z kamienia, wapiennego. Kościół nie posiadał ani rzadkich dzieł sztuki, ani historycznych pomników z przeszłości. Skutkiem długoletniego zaniedbania uległ tak wielkiemu zniszczeniu, iż okazała się potrzeba wystawienia nowego. Po długich staraniach ś. p. ks. proboszcz Bisławski († 1894 r. na cholerę) uzyskał w roku 1865 pozwolenie na budowę kościoła, według planów budowniczego warszawskiego p. Bobińskiego. Gdy jednak ówczesne stosunki krajowe nie sprzyjały temu zamiarowi, możliwie odrestaurowano kościół, a budowę nowego odłożono na później.

Myśl ks. Bisławskiego podjął nanowo obecny proboszcz parafii sulejowskiej ks. prefekt Grochowski i po długich staraniach i trudach doprowadził do skutku i przystąpił w roku bieżącym do budowy, według planów sporządzonych przez p. Feliksa Nowickiego, budowniczego gubernii piotrkowskiej.

Kronika Piotrkowska.

— **W statystycznych** danych zebranych przez d-ra Sterlinga (Łódź) o ilości chorych dotkniętych gruźlicą, którzy przeszli przez 39 naszych szpitali prowincyjonalnych, znajdujemy cyfry dotyczące obu—chrześcijańskiego i żydowskiego szpitali piotrkowskich. Dane te przesłane autorowi przez d-ra Soczołowskiego (którego nazwisko, nawiasem mówiąc, zostało mylnie podane) są wydrukowane w świeżo wydanej książce p. t. *«Prace sekcyi gruźliczej IX zjazdu przyrodników i lekarzy polskich w Krakowie w roku 1900.* W ogólnej liczbie 3,099 chorych, który w ciągu pięciolecia byli w naszych szpitalach, osób dotkniętych cierpieniami gruźliczemi dróg oddechowych było 407, z nich zmarło 115. W całem Królestwie, według obliczeń d-ra Dunina, mamy do 150 tysięcy żyjących suchotników. Cyfra ta winna pobudzić każdego myślącego człowieka do złożenia mniejszej lub większej ofiary na wybudowanie uzdrowiska dla suchotników w obrębie Królestwa. Sanatoryjum polepszy ich los, usunie ich ze szpitali, da nadzieję i możność nabrania sił i zdrowia, pozwoli choć części z nich pracować w dalszym ciągu. Takie wyniki otrzymują wszystkie uzdrowiska; takimi poszczycić się może między innemi oddział piersiowych chorych w szpitalu im. Poznańskich w Łodzi.

Specyjalne sanatoryja, usuwając suchotników z ogólnych szpitali, zmniejszą panującą w nich ciasnotę i stały brak łóżek, co również jest bardzo pożądane.

— **Nagie fakty.** W cechu zgromadzenia ślusarzy w Piotrkowie dotąd praktykuje się niczem nieuzasadniony zwyczaj, że na kwartalnych zebraniach od każdego z uczniów, zapisujących się do tegoż zgromadzenia, pobierana bywa, pod formą wpisowego, opłata najmniej rb. 1., która jednak nie wpływa do kasy stowarzyszonych, a obracana bywa na wzajemny poczęstunek. Zdaje nam się, że zwyczaj poczęstunku, wobec wielu wznioślejszych i pożyteczniejszych celów, na które można by fundusz ów przeznaczyć, powinienby raz już ustać, a pieniądze z tego źródła, aczkolwiek niewielkie, mogłyby być rozdawane pomiędzy np. biedne wdowy lub sieroty pozostałe po należących do tegoż zgromadzenia rzemieślnikach, lub też użyte na dalsze kształcenie jednego z owych uczniów, po skończeniu przezeń praktyki. L. N.

— **Pożar.** We wtorek o godz. 1-ej w nocy sygnały pożarne zaalarmowały miasto. Zbudzeni ze snu ujrzeliśmy olbrzymią łunę, zajmującą całą południową i wschodnią część nieboskłonu. Mieszkańcom śródmieścia wydawało się, że pożar wynikł za kościołem po-Bernardyńskim; tymczasem ogień powstał za Ostatnim Groszem, w uliczce, prowadzącej od kościołka P. Maryi ku ogrodowi Zaremby. Domy, zabudowania gospodarskie, 2 stodoły i stóg zboża, należące do mieszczan Szczygła i Simy płonęły już zupełnie, gdy w pół godziny po pierwszym alarmie podążyła straż ogniowa. Z nadzwyczajną sprawnością wziąwszy się do ratunku ogień umiejscowiła, tak, że gdy w pół godziny potem przybyła na plac rota piechoty, zastała już dogasające zgliszcza. Wypadku z ludźmi nie było, aczkolwiek przejechanie sikawką groziło biednemu epileptykowi, który ratując swój dobytek padł w tłoku, tuż pod koła nadjeżdżających sikawek. Tu ukazał się sympatyczny mundur warszawskiego uniwersytetu; dzielny jakiś młodzieniec pochwycił na ręce chorego i odniósł go w bezpieczne miejsce.

— **Teatr.** Mamy zatem towarzystwo dramatyczne, pragnące u nas rozbić zimowe leże, o ile mu w tem dopomożemy. Teatr to pod dyrekcyją p. Morozowicza, a kierunkiem artystycznym p. Kupieckiego. Oba nazwiska są znane w świecie teatralnym. Pierwsze daje nam rękojmię, że operetka i farsa będą często stać na afiszu; drugie—że i poważniejsza komedyja nie będzie zapoznana. Reżyseryja obiecuje nam «Furmana Henschla», «Księżnę Martę», «Krwawe gody» i w. i. W skład towarzystwa wchodzi pono kilka wybitniejszych sił teatru poznańskiego; między innemi pierwsza bohaterka tegoż teatru p. Maryja Święcka. Znakomitą przynętą będą prawdopodobnie dla piotrkowian zniżone ceny miejsc, oprócz lóż i pierwszego rzędu krzeseł. Wiemy dobrze, że ludzi miłujących teatr i spragnionych go, mamy dosyć—nie każdy jednak, szczególniej gdy chce iść do teatru z rodziną, może wydać bezkarnie kilka lub kilkanaście rubli. Siły nowego towarzystwa, sądząc z pierwszego przedstawienia, «Systemu Ribadiera», są jak na teatr prowincyjonalny dostateczne.

— **Na rzecz wdowy** i sierot po zabitym podczas roboty fajerwerków Teodorczyku, z ini-

ZA GROBEM.

Zapadałem gdzieś w otchłanie.

A może też nie zapadałem, lecz unosiłem się, bo nie wiem tego dokładnie. Pierwsze moje wspomnienia z tej dziwnej wędrówki po świecie zagrobowym, ogromnie są chaotyczne.

Umierałem bez żadnej obawy, aby mię miano w śnie letargicznym, żywego pochować. Rodzina dała mi słowo, że trumnę zabezpieczy w przyrząd ratunkowy, obmyślany na wypadek ocknięcia się w grobie, chociażby po dniach czternastu; miałem więc dni czternaście swobody zupełnej i rad byłem, że mogę z niej w ten sposób skorzystać.

To bieda, że na razie, skutkiem zapewne akcyi pogrzebowej, lecąc w przestrzeń w podskokach nierównych, nie byłem w stanie przez długi czas, zoryjentować się w położeniu. To też uczuwszy wreszcie błogi spokój grobowy, doznałem wrażenia istotnej ulgi i zacząłem się dokoła rozglądać z ciekawością łatwą do pojęcia.

Jednocześnie jakaś siła niewidzialna pchała mię zlekka lecz stanowczo.

To było pewno Przeznaczenie, spełniające do ostatka funkcyję swą mozolną.

Tam przedemną stała tajemnicza wieczność do której szedłem, a raczej biegłem, unoszony prądem czy falą. Biegłem, nie słysząc szelestu nóg własnych, wśród ciszy i mgieł przezroczych, po jakimś szlaku świetlanym, który zdaje się w przestrzeniach tonął, nie mając nigdzie końca. A jednak miał on swój koniec, jak się o tem zaraz przekonałem; koniec do jakiego spieszyłem nie sam jeden tylko.

Obejrzawszy się mimowolnie na przebytą drogę, ujrzałem po przez tumany mgieł, cały szereg postaci, dążących w moje ślady, tak, jak ja; choć obcą wolą kierowany, biegłem śladem cienia idącego przodem. Jego sylwetka zrazu mgła i nikła, w miarę czasu wyraźniejsze przybierała formy i nagle poczęła mnie interesować w sposób niewypowiedziany.

Ależ tak, nie było najmniejszej wątpliwości. Znałem go przewybornie. Wszak razem lat tyle kuliśmy grekę i łacinę, razem zdawaliśmy ostatnie egzamina, przy których obciął się fatalnie, co właśnie nas rozdzieliło. Zgniewany tem porzucił myśl o uniwersytecie i wyjechał w Poznańskie, do domu; gdym ja jeszcze w najlepsze studyjował filologiję, on stracił ojca i dostał po nim coś trzy wsie z folwarkami. Tyle wszystkiego wiedziałem o nim; a dziś, po czterech dziesiątkach lat, ujrzałem go znów po raz pierwszy i z błogiem uczuciem w sercu pomyślałem sobie:

— No, teraz już po wiek wieków nic nas nie rozdzieli.

Wtem, właśnie w chwili, gdym usiłował nadaremnie wymówić głośno imię kolegi, by zawołać na niego, rozległ się cichy, przeciągły skrzyp. Jakieś silne drgnięcie wstrząsnęło falą mgieł dokoła, jakiś ożywczy prąd zakołysał mną, niby wodną trzciną, a wśród tego wszystkiego duch przyjaciela rozwiał się i znikł; ja sam zaś stałem przerażony u potężnych wrót wieczności.

Były zamknięte, ale zaledwie zakołatałem nieśmiało, roztwarły się natychmiast i przepuściwszy mnie, zapadły napowrót z tem samem skrzypnięciem, jakie poprzednio słyszeć się dało.

Może to było ziemskie jeszcze, ostatnie już echo.

Stałem czas długi nieruchomo, przybity do miejsca ogromem widoku, jaki uderzył moje oczy.

Miałem przed sobą dolinę z krańcami wzrokiem niedościgniętemi, pełną kurhanów i wzgórz, objętą powietrzem kryształowo szarem, milczącą, spokojną i cichą.

Nie była jednak martwą mimo ciszy; bo na godzinę sądu czekały tu od wieków, gromadząc się dzień za dniem pokolenia całe gasnącej na ziemi ludzkości.

Były tu tłumy, wprost przygniatające majestatem wielkości swojej, rozrzucone po dolinie w grupach większych i mniejszych, poważne, chmurne, zadumane, a w części milczące.

cyjatywy p. prezydenta miasta odbyło się w ubiegłą sobotę przedstawienie teatralne, które przyniosło osieroconej rodzinie 213 rb. zysku; ale też sala była literalnie zapchana! Nie było nietylko już jednego miejsca, ale jednego wolnego kącika. Aktorzy grali dobrze, podnieceni widocznie pełną salą widzów.

— **Sprawozdanie** z koncertu p. Władysławy Chotkowskiej, uczenicy Jana Reszkego, damy w przyszłym numerze. Najwybitniejsze nasze siły amatorskie przyjmują w nim udział.

— **Powtórny i ostateczny** termin ogólnego zebrania członków Towarzystwa Cyklistów, którego przedmiotem będzie wybór kapitana Towarzystwa, wyznaczony został przez Komitet na 27 września w piątek, o godzinie 8-ej wieczorem.

— **Nowy policmajster.** W tych dniach objął posadę policmajstra m. Piotrkowa książę Awałow.

— **Echo kradzieży.** W chwili oddania pod prasę zeszłego numeru dowiedzieliśmy się o spełnionej u p. P. kradzieży. Obecnie dodajemy parę charakterystycznych z tej kradzieży szczegółów. Jakiś przyzwoicie ubrany żyd przyszedł nająć sklep pod galanteryję i prosił o pokazanie mu takowego. Właścicielka domu zamknąwszy za sobą drzwi na klucz poszła pokazać żądany lokal. Podobał się on bardzo oglądającemu, poczem wyraził jeszcze chęć obejrzenia mieszkania w podwórzu i stajni. Cała ta historyja mogła zająć 20 do 30 minut. Skoro p. P. rozstała się z amatorem... taniego sklepu, upewniona, że jako stały mieszkaniec miasta, powróci nazajutrz mieszkanie i sklep wraz z żoną obejrzeć, zastała drzwi domu otwarta. W jednej chwili zoryjentowała się i drzwi kluczem zamknęła, a gdy powróciła z kilkoma osobami zobaczyła biurko rozbite; z szuflad zginęło 75 rb. w gotówce, puszka z numizmatami i dukatami, oraz kilka drobnych biżuteryj, ogółem na jakieś 150 rubli. Rb. 100 owiniętych w papier złodziej widocznie nie spostrzegł. Podczas gdy wszyscy są zebrani w mieszkaniu, kuzynka p. P. spostrzega na wschodach jakiegoś żyda. Dowiedziawszy się, że szuka mieszkania, i podejrzewając, że ma do czynienia ze złodziejem, prowadzi go nie przez główne wejście, ale od podwórza, po schodach, które z suteren prowadzą do lokalu p. P.—Pewien, że idzie do nowego jakiegoś mieszkania, szedł śmiało; gdy jednak znalazł się w salonie, z którego niedawno wyszedł, zzieleniał i chciał się cofnąć, zagrodzono mu drogę i zatrzymano go aż do nadejścia policyi, która poznała w nim znanego w Łodzi złodzieja. Zamknięty plątał się w odpowiedziach; wspólnika jednak dotąd nie wydał. Śledztwo prowadzi się w dalszym ciągu.

— **Stow. Roln. gub. piotrkowskiej** ma zaszczyt niniejszem zawiadomić, za naszem pośrednictwem, swoich klijentów, że żużel Thomasa już nadszedł w dostatecznej ilości i wszystkie zamówienia wypełnione być mogą.

— **Wzmiankę o premiowaniu koni** w Piotrkowie, podaną w przeszłym numerze „Tygodnia", rozszerzamy w następujący sposób: Z powodu niewiadomości liczni hodowcy gubernii Piotrkowskiej, nie przyprowadzili swych koni; z przedstawionych zaś o jednolitym typie bądź wierzchowych, bądź zaprzęgowych, odznaczały się wszystkie pięknym exterieurem i szlachetnością budowy.

Premia otrzymali następujący hodowcy: p. Zygmunt Płonczyński z Lubiatowa za trzy klacze anglo - arabki; p. Teodor Chrzanowski z Ciesiel za konia wierzchowego pół-krwi; p. Stefan Olszowski z Bukowa za konia wierzchowego pół-krwi; p. Olis Wünche z Bujna za 3 źrebięta roczne; p. Aleksander Głuchowski za 3-letnią klacz; p. Hilary Bronikowski z Mierzyna za 2-letnią klacz pół-krwi; p. Stanisław Ziółkowski z Lipicza za 2-letniego ogiera.

Wogóle, to próbne premiowanie wywarło bardzo korzystne wrażenie. Sądzimy, że tak premiowanie owo jak i zakup koni do remontu, pobudzą licznych obywateli gubernii do większych starań około racyjonalnej hodowli. Mogą oni ze względu na dobry pukt, jakim jest Piotrków, śmiało liczyć na korzystny zbyt, a również i sąsiednia gub. radomska może z tego korzystać.

Komitet jarmarczny i sędziów składali: pp. Sobieszczański prezydent miasta, Zygmunt Płonczyński prezes dyrekcyi Tow. Kred. Ziemskiego, Adam Michalski prezes delegacyi Hodowli koni, Edmund Mysyrowicz członek tejże, H. Bronikowski i Jan Zaleski.

— **Sprzedaż lasu.** W dniu 1 października r. b. odbędzie się w magistracie m. Piotrkowa sprzedaż działków leśnych z rewirów: Meszcze, Uszczyn, Rabów, Polichno, Żarnowice, Koło, Lubiaczew, Swolszewice, Nagorzyce, Dąbrowa i Żywocin, ogółem 168 i pół morgi. Licytacyja rozpocznie się od sumy 90,955 rubli: w rewirze Meszcze 2 morgi od sumy 1,350 rubli, Uszczyn 38 mórg od sumy 27,950 rubli, Rabów 13 mórg od 14,900 rubli, Polichno 8 i pół morgi od 5,300 rubli, Żarnowice 12 i ćwierć morgi od 4,905 rubli, Koło 28 i trzy czwarte morgi od 9,850 rubli, Lubiaczew 12 mórg od 4,950 rubli, Swolszewice 12 i pół morgi od 6,550 rubli, Nagorzyce 14 i pół morgi od 10,900 rubli, Dąbrowa 8 i pół morgi od 3,100 rubli, Żywocin 4 morgi od 1,200 rubli.

— **Reprezentacyja.** Na wystawie rolniczej w Mińsku, strony piotrkowskie reprezentują pp. F. Trepka, T. Wilski i, jako wice-dyrektor piotrkowskiego Stowarzyszenia Rolniczego, p. St. Grzegorzewski.

— **Piotrkowski komitet** ochrony leśnej postanowił: wyrąb lasu w majątku Łęki-Szlacheckie w pow. piotrkowskim uznać za trzebież i wstrzymać takowy i do przedstawienia planów gospodarstwa leśnego.

— **Budowa** nowowznoszonego w Alei domu daje się we znaki mieszkańcom tej dzielnicy: roboty zajęły cały chodnik i część szosy, wobec czego podczas błot jesiennych przechodnie muszą brnąć po błocie środkiem szosy. Nieodzownem jest położenie chodnika z desek, gdyż Aleja należy dziś już do pierwszorzędnych ulic i nie można jej traktować jako przedmieście.

— **Popisowi** w roku bieżącym w m. Piotrkowie stawać będą w następujące dni: w I rewirze 18 listopada; w II-im 14 listopada; w III-im 1 listopada; w IV-ym 9 listopada; w V-ym 5 listopada; w VI 28 październtka.

— **Kolejka Sulejowska** wkroczyła już nasypem w terytoryjum miasta.

— **W Tomaszowie Rawskim** zmarł w d. 15-ym b. m. ks. Ludwik Franciszek Zajtz, proboszcz parafii Tomaszów Rawski, kanonik honorowy kaliski i b. rektor kościoła powązkowskiego w Warszawie, przy którego powiększeniu gorliwie pracował i doprowadził rozpoczęte przez ks. Kuliczkowskiego roboty do końca. W r. 1899-ym z powodu słabości zdrowia opuścił Warszawę i przeniósł się na dawną parafię, gdzie staraniami i pracą wzniósł nową świątynię.

— **W Częstochowie**, przed tygodniem, dnia 14 b. m. odbyło się uroczyste otwarcie Towarzystwa Lekarskiego, inicyjatorem którego jest, znany zaszczytnie w całym kraju, sumienny lekarz-praktyk i ceniony pisarz dr. Biegański. Że dorównać mu w pracy społecznej i umiłowaniu nauki trudno innym medykom na prowincyi—nic dziwnego; ale nie rozumiemy dlaczegobyśmy pracy tej uczcić i hołdu jej złożyć nie mieli?.. A jednak, z wyjątkiem jednego tylko lekarza—o ileśmy się dowiedzieli—Piotrków na uroczystości często-

---

Cichy szmer, zrzadka wygłaszanych słów, zastępował wszelkie inne dźwięki. Jakiż bo odgłos tam zrodzić się może, gdzie duch już tylko żyje? Duch pozbawiony ziemskich żądz, namiętności i pragnień, oswobodzony z pęt zwierzęcych potrzeb, wolny od cierpień, nędzy i pracy, duch czysty, lekki, swobodny.

W takich warunkach, wszak tylko szczęście i upragniony przez człowieka spokój bezwzględny istnieć by powinien, ale niestety, szczęścia i spokoju nawet za grobem niema.

Przekonał mnie o tem wygląd owych mas, wśród których ledwie że gdzieniegdzie błysnęła twarz pogodna. Wszystkie były posępne, nasrożone lub łzawe; a główną przyczyną tego, jak się dowiedziałem, były wieści ze świata, co tu nadbiegały za każdym nowo przestępującym progi wrót wieczności.

Stałem więc niemy i sam nie wiem, jak długo by to trwało, lecz wyrwał mnie z osłupienia widok kolegi poznańczyka.

On już szedł naprzód śmiało i swobodnie, krokiem pewnym, elastycznym światowego pana i bez wahania skręcił wprost w stronę pierwszej u brzega rozłożonej grupy.

A były tam same żupany i kontusze, mieniące się w różne wzory; były pancerze kute z żelaza, zbroice, hełmy, a w nich oblicza rycerskie i marsowe.

Nie chcąc raz drugi stracić go z oczu, ruszyłem też i ja, ciekaw niezmiernie w jaki sposób robią się znajomości. Lecz przykład dany mi przez kolegę nie był zbyt zachęcający.

Zaledwie bowiem podszedł i wymówił dwa słowa, gdy całe grono osiwiałych mężów porwało się z miejsc swoich, a chwyciwszy za w jaszczur oprawne karabele, z taką groźbą wzniosło je ku górze, iż mój przyjaciel, by ocalić głowę zmuszony był ujść co żywo.

Rozumie się, że i ja uczyniłem to samo, z silnem postanowieniem trzymania się kolegi, który niezrażony próbą, zmierzał już do grupy drugiej.

Tu już kontusz mieszał się z kusą suknią francuską i mniej było czupryn podgolonych.

— No, ci go może lepiej przyjmą, myślę, z pewną ulgą poznając zdala figurę pana Wojskiego, tego co to:

«Róg odjął. Wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało».

Poznałem go zaś właśnie po tym rogu, co go i tutaj miał u pasa.

Ale ku memu ogromnemu zdumieniu scena poprzednia powtórzyła się.

Cienkie jak rożny szpady i zardzewiałe miecze zaświeciły w powietrzu z pomrukiem złowrogim i mój przyjaciel rączości nóg swoich winien był znowu ocalenie skóry.

Zdumiony niesłychanie objeżałem się w koło. Nigdzie, jak okiem sięgnąć nie błąkała się żadna osamotniona dusza. Każdy należał do jakiejś gromadki, a gdy od jednej szedł do drugiej, to zamieniano słowa powitania, a nikt się gniewem nie unosił.

Jestem z natury trochę ciekawy, więc mimo lekkiej obawy, postanowiłem sam spróbować, jak mi się też uda i podszedłem ostrożnie, kłaniając się zdaleka.

— Służka pokorny pana Wojskiego—mówię głosem niezbyt pewnym.

— Czołem!—odmruknął chmurnie, mierząc mię oczyma od gniewu jeszcze krwią nabiegłemi.—A co mi asan powiesz?

— Nie zabiorę dużo czasu panu dobrodziejowi—prawię, trzymając się przezornie zdala.—Radbym tylko bardzo wiedzieć dlaczego mój kolega...

Nie mogłem wszakże skończyć zdania, bo Wojski skoczył zaperzony znowu, jakby go kto wrzątkiem oblał.

— Asan śmiesz się przyznawać do tego poganina, kanalii?—krzyknął wściekle. A idź że mi ztąd zaraz, bo cię w miazgę roztłukę!...

Sięgnął do boku, trzęsąc się z gniewu, ale ja już dalszego ciągu nie czekałem.

— Koleżka musiał chyba coś grubo przeskrobać—myślę sobie, uchodząc pospiesznie. —Gotów mnie skompromitować znajomością swoją. Ala co on takiego mógł zrobić?

(dok. nast.)

chowskiej świecił, jak zawsze, nieobecnością! Z innych miast gubernijalnych i okolicznych naszej gubernii, poprzyjeżdżało na nią mnóstwo lekarzy, a Tow. Lekarskie powysyłały swe deputacyje; tylko my, my jedni, pomimo zaproszeń... Do zarządu nowem towarzystwem weszli z wyborów: jako prezes dr. Biegański, jako wice-prezes dr. Pisarzewski, jako sekretarz—dr. Sękowski, oraz doktorzy Kon i Rejman.

— **Szkoła handlowa w Częstochowie.** W dniu 10 b. m. nastąpiło poświęcenie 3 kl. szkoły handlowej J. Majera w Częstochowie. Za zezwoleniem Jego Ekscelencyi Księdza Biskupa-sufragana Kossowskiego, który w tych dniach bawił na Jasnej-Górze, prefekt szkoły ks. Gogolewski odprawił w gmachu szkolnym mszę świętą na intencyję szkoły, poczem w kilku treściwych słowach zachęcił słuchaczów do gorliwego wypełniania swych obowiązków i oświadczył, iż Jego Ekscelencyja udzielić raczył uczniom i nauczycielom pasterskiego błogosławieństwa. Po skończonej mszy ks. prefekt dopełnił uroczystego poświęcenia szkoły.

— **W Częstochowie** rozpoczęte zostały roboty przy budowie nowego kościoła, mającego się wznieść na połowie placu, zwanego «Proboszczowskie», pomiędzy ulicami: Krakowską, Ogrodową, Fabryczną i Tylną. Nowy kościół, pod wezwaniem św. Józefa, wzniesiony będzie podług planu budowniczego Wojciechowskiego z Warszawy, w stylu gotyckim, o dwu wieżach frontowych, z frontem zwróconym od strony ulicy Tylnej, a koszta budowy dosięgną bez mała do 300,000 rubli. Kościół mieścić będzie do 5,500 osób. Dom parafijalny wzniesiony będzie w ogrodzie sąsiednim, należącym także do parafii św. Zygmunta.

— **Zakład chemiczny**. Kupcom Wł. Sachsowi z Częstochowy, Ignacemu Bersonowi z Tomaszowa i Salom. Landauowi z Łodzi, oraz firmie «Schuster i Wilhelmi» z Zagorzelicy (na Dolnym Śląsku) udzieloną została koncesyja na zakup i eksploatacyję zakładu chemicznego we wsi Aniołów w powiecie częstochowskim, należącego do firmy «Dr. Sachs i Sp». Kapitał nabywców wynosi 200,000 rub. i podzielony został na 600 akcyi po 500 rub.

— **Składy zbożowe**. Na stacyjach Sosnowiec i Granica prowadzone są operacyje składowe ze zbożem, przywożonem na wywóz za granicę. Za przeładowanie zboża z jednego wagonu do drugiego lub w worki i za przechowanie w spichrzach pobierana jest opłata według taksy, ustanowionej w r. 1893, przy 610 pudowej objętości wagonów. Obecnie objętość tę doprowadzono do 750 pudów, ze względu na co opłata pobierana według taryfy z r. 1893 nie odpowiada stosunkowi objętości obecnej, co wywołuje częste nieporozumienia z wywózcami i jednocześnie utrudnia kontrolę nad przechowywanem w spichrzach, na warunkach ulgowych, zbożem do wysłania. Celem usunięcia tej niedogodności zarząd kolei nadwiślańskich postanowił wyodrębnić wspomnianą operacyję składową zbożem, z ogólnych kategoryj robót stacyi towarowych. W tym celu na przyszłość dla dokonywania operacyi zbożowej, został opracowany i zatwierdzony w porządku przepisanym budżet dochodów i wydatków z wyznaczeniem osobnego składu dla operacyi, oraz ułożono szczegółową nomenklaturę różnych artykułów dochodowych i przygotowano blankiety i książki dla prowadzenia kontroli operacyj. Prócz tego, służba handlowa opracowała tymczasową instrukcyję o porządku dokonywania operacyi składowych. Obie stacyje będą zaopatrzone w potrzebną ilość worków i innych przyborów dla przeładowywania zboża. Dla operacyj zbożowych w Sosnowcu są trzy spichrze, mieszczące 150, 60 i 20 wagonów; na stacyi Granica dla przechowywania zboża przeznaczono część spichrza, mieszczącą 50 wagonów.

— **Dyrekcyja teatru łódzkiego** rozesłała w kilkunastu tysiącach egzemplarzy zaproszenie do przyjęcia udziału w poparciu owej instytucyi artystycznej, przyczem załączono warunki abonamentu miejsc w nowym teatrze podczas nadchodzącego sezonu zimowego. Program inauguracyjnego przedstawienia złożony będzie z trzech jednoaktówek najwybitniejszych naszych pisarzy scenicznych, które poprzedzi prolog, umyślnie na tę uroczystość napisany. Na otwarcie przyrzekło swą obecność kilku autorów dramatycznych z Bałuckim na czele, tudzież kilkunastu literatów i publicystów.

— **Nieruchomości w Łodzi**. Łódź posiada 5401 nieruchomości należących: do obywateli wyznania prawosławnego 163, katolików 501, ewangelików 2151 i żydów 2586.

— **Rb. 3** otrzymaliśmy od p. M. Kossowskiej, złożone na jej ręce przez p. P., z przeznaczeniem na wpis dla niezamożnego ucznia.

— **Do dzisiejszego numeru** «Tygodnia» dołącza się dla wszystkich prenumeratorów zamiejscowych ogłoszenie o pługach Wentzkiego, firmy «Alfred Grodzki», w Warszawie.

— **(Nadesłane).** Szanowny Redaktorze! Za pośrednictwem Waszego pisma przesyłam serdeczne podziękowanie wszystkim co tak chętnie przyczynili się do zebrania funduszu na rzecz sierot pozostałych po ś. p. Teodorczyku, który zginął tragiczną śmiercią w «Wodewilu».

Rezultat teatralnego przedstawienia, urządzonego w dniu 14 b. m. w teatrze Spana, następujący:

DOCHÓD:

za programy i bukieciki	18 rb. 50 k.
naddatki	69 rb. — k.
za bilety do teatru	213 rb. 90 k.
razem . .	301 rb. 40 k.

ROZCHÓD:

za wynajęcie teatru od pani Span . .	15 rb. — k.
artystom zapłacono	50 rb. — k.
muzyka i akcesoryja	7 rb. — k.
bilety i programy	6 rb. 50 k.
drobne wydatki	1 rb. 50 k.
razem . .	80 rb. — k.

Czyli pozostało czystego zysku rb. . . 221 rb. 40 k., który złożono w kasie magistratu do czasu obmyślenia środków, w jaki sposób najpraktyczniej może być zabezpieczoną egzystencyja sierot po Teodorczyku.

A oto lista osób, które raczyły przysłać naddatki: ks. Ludwik Bobiński wikaryjusz z Gorzkowic 25 rb., pp. Markus Braun 5 rb., bezimiennie 1 rb. 50 k., Hertz i Wiener 1 rb., Turczynowicz 1 rb., Rudowski 1 rb. 50 k., Lessig 1 rb., Felicyjan Kępiński 3 rb., państwo Otto 5 rb., pp: Przezdziecki 1 rb., jenerał Gorski 2 rb., pani Kańska 2 rb., pp. Górzyński 3 rb., Jasińska 1 rb., Lebiediew 1 rb., pani Span 5 rb. za lożę, p. Span 10 rb. i Hołujski bukieciki.

18 września 1901 r. Prezydent miasta Piotrkowa
Kazim. Nałęcz-Sobieszczański.

Z DALSZYCH STRON.

— **Podstęp**. Wszystkie gazety przedrukowują lub streszczają z «Dziennika Poznańskiego» list do tego pisma hr. Potworowskiego, w którym tenże wyjaśnia szczegółowo, jak sprzedał z wolnej ręki i w najlepszej wierze obywatelowi ziemskiemu z Galicyi Janowi Szczepkowskiemu, swój majątek Prochy w W. K. Poznańskiem i jak ten ostatni nazajutrz odprzedał Prochy pruskiej komisyi kolonizacyjnej, pomimo iż dał najuroczystsze słowo honoru, że tego nigdy nie uczyni i że niema żadnych stosunków z tą hakatystyczną instytucyją. Czytelników naszych, ciekawych bliższych szczegółów tego ohydnego czynu Jana Szczepkowskiego i syna jego Antoniego, odsyłamy do № 257 «Kur. Poran.», w którym niechaj przeczytają artykuł wstępny p. t. «Podstęp».

— **Na skutek posiedzeń** radców komitetu i dyrekcyi głównej T. K. Z., na których zajmowano się sprawą ulg dla stowarzyszonych z powodu nieurodzaju, jaki nawiedził pewne okolice naszego kraju, zapadły następujące postanowienia: 1) wyasygnować fundusz na ulgi do wysokości dwóch milijonów rubli, 2) ratę grudniową z roku 1900 zaliczyć do rat podchodzących pod ulgi, 3) nakłady porobione na posiew zbóż jarych na miejsce ozimin wymarzniętych, a również nakłady poczynione na koszty utrzymania inwentarza skutkiem wymarznięcia koniczyn mogą być zaliczone do bilansu gospodarczego roku bieżącego.

Odnośnie rozkładów rat poborowych na stały przeciąg półroczy, decyzyja ostatnia nie zapadła. Ulgi tego rodzaju stosowane będą według przepisów przewidzianych ustawą, zależnie od rozmiarów klęski w każdym folwarku poszczególnym.

— **V-y jarmark na owoce** odbędzie się w Warszawie w siedzibie Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego przy ulicy Bagatela № 3 i trwać będzie od 10 do 20 października włącznie. Na jarmarku będą sprzedawane *owoce surowe*, dostarczone przez właścicieli lub dzierżawców ogrodów owocowych; sprzedawany będzie także *susz i przetwory owocowe* (oprócz win). Przyjmowanie towaru rozpocznie się *na trzy dni przed otwarciem jarmarku*. Sprzedaż na jarmarku odbywać się będzie *od godz. 9 rano (w niedzielę od 12 w południe) do 8 wieczorem;* jednakże sprzedającym dozwala się zaczynać sprzedaż później lub kończyć ją wcześniej, według woli i okoliczności. Owoc nie może być sprzedawanym w ilościach mniejszych niż *5 funtów*. Dla ułatwienia sprzedaży posiadaczom partyj większych, ze względu na znaczne koszta ich przewozu, dozwala się sprzedaż z próbek najmniej 10-cio funtowych, przy udziale właściciela lub jego zastępcy.

— **Warszawa.** «Hacefira» donosi, że żydzi warszawscy zakładają szkołę rolniczą niższą dla swych współwyznawców i w tym celu odkupili majątek Częstoniew pod Grojcem «od szlachcica». Nazwiska sprzedawcy gazeta nie podaje. Żydzi zdążyli już przerobić budynki dworskie na pomieszczenie «chederu» rolniczego, przy którym dzieci od lat 14 będą mogli mieszkać, żywić się i ubierać bezpłatnie. Bez tej ulgi, żydzi prawdopodobnie nie mieliby kandydatów.

— **Droga żel. Warszawa—Kalisz.** Dzięki sprzyjającej pogodzie, roboty przy budowie drogi żel. Warszawsko-Kaliskiej posuwają się ciągle naprzód, tak, iż nie ulega wątpliwości, że zgodnie z umowami, zawartemi z przedsiębiorcami budowy, linija cała na 1 (14) października 1902 r. będzie gotowa. Układanie szyn na oddziale Warszawa-Sochaczew już dawno się rozpoczęło i dziennie jest układana jedna wiorsta; należy się spodziewać, iż przed 1-ym października r. b. na całej przestrzeni Warszawa-Sochaczew już będą kursowały pociągi robocze. Na oddziale Zgierz—Zduńska-Wola układanie szyn zapewne będzie ukończone w pierwszych dniach listopada r. b. Na oddziele Zduńska-Wola—Granica pruska należy się spodziewać, iż układanie szyn będzie doprowadzone do rzeki Warty w końcu listopada r. b.—Mosty dla drogi żel. Warszawsko-Kaliskiej, z których największy będzie na Warcie, dostawią fabryki Rudzkiego oraz Tyszki; przyrządy do zaopatrywania stacyi w wodę fabryka Rudzkiego urządzenia studzien na stacyjach podjęła się firma warszawska Rychłowski i Wehr.

— **Hejnał na Pradze.** Pewien mieszkaniec Pragi ofiarował fundusz wieczysty na utrzymanie trębacza, któryby na «Anioł Pański» z galeryi wieżowej kościoła św. Floryjana, wygrywał hejnały.

— **Posada rejenta** wakuje po śmierci ś. p. Romana Szperlinga przy kancelaryi hypotecznej sądu pokoju konińskiego w m. Słupcy, wobec czego sąd okręgowy kaliski ogłasza, iż podania kandydatów będą przyjmowane przez trzy tygodnie, egzamin zaś na wakującą posadę odbędzie się w dniu 19-ym października r. b., o godzinie 10-ej z rana.

— **W procesie** toruńskim przeciw młodzieży polskiej uczącej się języka polskiego, nader ważne było zeznanie dyrektora gimnazyjum dr. Preusse, który na zapytanie prokuratora, czy, gdyby władza szkolna była się dowiedziela, że istnieje związek, który nie ma żadnego innego celu, tylko naukę historyi i literatury polskiej, byłaby członków ukarała: «Tak myślę—odrzekł—że członkowie byliby wydaleni z gimnazyjum». Na dalsze pytania prokuratora, czy, gdyby uczniowie byli się udali z prośbą do dyrektora o pozwolenie założenia towarzystwa w celu uczenia się historyi i literatury polskiej, byłby odmówił pozwolenia, dyrektor odpowiedział: «Niezawodnie byłbym odmówił, gdyż po pierwsze: *uczniowie polacy z historyi polskiej wiele więcej umieją, niż wie-*

dzieć powinni; powtóre: ponieważ nie umiejąc po polsku, nie mógłbym uczniów tych kontrolować!»

Oświadczenie dyrektora było widocznie niespodziewanem i niewygodnem dla prokuratora, który usiłował dowodzić, że gdyby towarzystwo było samą nauką historyi się zajmowało, nie potrzebowało się otaczać taką tajemnicą, gdyż szkoła nie byłaby go uznała za karygodne. Berlińska «Vlks-ztg» z powodu tego procesu pisze: «Czytając sprawozdanie z procesu, nabiera się szacunku dla polskich gimnazistów.. Sędziowie czuliby się szczęśliwymi, gdyby mieli takich synów. Wiedzą dobrze, że w państwie niema dla nich urzędów; przeważnie biedni już od kwarty lekcyjami zaczynają zarabiać; czy można im brać za złe, że starają się nabyć nauki, których im szkoła nie daje? Jako duchowni, kupcy, rzecznicy, potrzebują znać dokładnie swój język; dlatego się sami uczyć muszą. «Tajne związki» nie istniałyby, gdyby polscy gimnaziści otwarcie w szkole przyznać się mogli, że się uczą po polsku. A nadto: czy w cywilizowanem kraju może to uchodzić za karygodną czynność, że młodzież uczy się historyi i literatury swego narodu?»

Widzimy więc, że nawet w niemieckiej, lecz uczciwej gazecie, proces toruński znajduje potępienie.

Wiadomości ogólne.

— **Reforma szkół ludowych.** Ministeryjum oświaty przystąpić ma—jak donosi «Now. Wrem.»—w b. roku szkolnym do opracowania głównych podstaw dla reformy szkolnictwa ludowego. W tym celu utworzona zostanie przy ministeryjum komisyja, która opracuje projekt reorganizacyi szkół ludowych, zarówno miejskich, jak i powiatowych istniejących na zasadzie przepisów z r. 1872. Projekt ten przesłany będzie do opinii kuratorów okręgów naukowych i potem dopiero zatwierdzony przez ministeryjum. Program nauk w szkołach miejskich i powiatowych zostanie z gruntu zmieniony. Kurs klas niższych w szkołach tych zbliżony będzie do kursu niższych klas gimnazyjalnych nowego typu z nadobowiązkową nauką języków obcych. Klasy wyższe będą miały charakter zawodowy, w tym lub innym kierunku, stosownie do potrzeb miejscowych.

— **Święta w szkołach.** Dowiadujemy się, iż komisyja wyznaczona przez p. ministra oświaty do zreformowania szkół średnich zwróciła uwagę na liczbę dni szkolnych w roku. Uznano, iż liczba świąt i innych dni, w których lekcyje ulegają przerwie, jest zbyt wielką i postanowiono je zmniejszyć. Tylko dni galowe I rzędu i ważniejsze święta uwalniać mają uczniów od lekcyi. W sprawie tej wszystkie okręgi naukowe nadesłały swoje opinije.

— **Sprawy włościańskie.** «Warsz. Dn». zwraca uwagę, że w ustawie banku włościańskiego, przy wyliczeniu artykułów, odnoszących się do posiadłości włościańskich, pominięto artykuł 5 Najwyżej zatwierdzonego zdania Rady Państwa, który to artykuł zabrania żydom użytkowania gruntów włościańskich w jakiejbądź ormie. Proste to przeoczenie sprawia, że bank f włościański, protegując rozwój posiadłości włościańskich w Królestwie Polskiem, mimowolnie wprowadza jednocześnie żydów do środowiska chłopskiego, gdyż włościanie sami oddają nieraz grunt kupiony przy pomocy banku w zastaw lub w dzierżawę żydom, aby mieć możność akuratnej spłaty pożyczki bankowej.

Należałoby, kończy «Dniewnik», postarać się o jaknajprędsze uzupełnienie ustawy banku.

— **Pisarze gminni.** Na wniosek kilku gubernatorów, w ministeryjum spraw wewnętrznych opracowywany jest projekt polepszenia bytu pisarzy gminnych i mianowania na te posady wyłącznie osób ze średniem wykształceniem i specyjalnie do tych czynności przygotowanych. Zaprojektowano, aby kandydaci na posady pisarzy gminnych zdawali egzaminy ze znajomości odpowiednich przepisów. Reforma ta ma być wprowadzoną w możliwie najkrótszym czasie.

Za „Tydzień”

czas składać prenumeratę na kwartał IV (od 1 Października do końca Grudnia). Należność nadsyłać prosimy pod adresem: Administracyi «Tygodnia» w Piotrkowie, w domu K. Soczołowskiego.

Członkowie Spółki Rolniczej gub. piotrkowskiej, za których uiszcza nam prenumeratę Zarząd tejże Spółki — zechcą nadsyłać przedpłatę kwartalną za «Tydzień» pod naszym adresem lub adresem rzeczonego Zarządu.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

— 28 września (11 października) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż: 1) osady, położonej we wsi Kazimierzów-Stradzewski w gminie Woźniki, składającej się z 15 morgów ornej ziemi, od sumy 400 rb.

— 2) 20 grudnia (2 stycznia 1902) nieruchomości w Bałutach pod № 38-A, od sumy 10000 rb.

— Tegoż dnia w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości, położonych w Piotrkowie: 1) oznaczonej № 373 policyjnym, od sumy 600 rb.; 2) pod № 15 polic. 150 hipot., od sumy 22000 rb.

— 28 września (11 października) w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście przy ul. Św. Rocha pod № 664, od sumy 400 rb.

— 17 (30) września w magistracie m. Tomaszowa na 3-letnią dzierżawę dochodów towaszowskiej kasy bóżnicznej.

— Tegoż dnia w magistracie m. Piotrkowa na 6-cio letnią dzierżawę 32 zagonów ziemi *«przy drodze do wsi Zalesie»*, od sumy rocznej 35 rb. $2^1/_2$ kop.

— 10 (27) września tamże na reparacyję dachu na miejskiej szkole Aleksandryjskiej, od sumy 165 rb. 75 k.

— 21 września (4 października) w magistracie m. Zgierza 1) na trzechletnie oczyszczanie miejskich placów i ulic, od sumy 336 rb. rocznie; 2) na reparacyję 15 beczek pożarnych, od sumy 385 rb. in minus.

— W dniu 10 (23) września we wsi Ostrów, w gminie Grabica na sprzedaż bydła, od sumy 350 rb.

— 18 września (1 października) w m. Piotrkowie przy ulicy Kijowskiej w domu Szlamy Zajączkowskiego na sprcedaż szafy ogniotrwałej, mebli, sprzętów domowych itd., od sumy 210 rb.

— 5 (18) listopoda w sądzie gminnym na folwarku Pabijanice w pow. łaskim na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Pabijanicach przy ulicy Warszawskiej pod № 179-a, od sumy 3500 rb.

— 4 (17) października w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż osady we wsi Rogi w gminie Radogoszcz, od sumy 500 rb.

— 12 (25) września w urzędzie p-tu noworadomskiego na budowę w 1901 r. mostu na rzece Warcie na trakcie Pajęczno-Częstochowa w miejscowości Patrzyków, od sumy 7865 rb. 49 kop. in minus.

— 13 (26) września i 20 wzześnia (3 października) na rynku w m. Noworadomsku na sprzedaż inwentarza żywego i martwego,

— 24 września (7 października) w urzędzie powiatu brzezińskiego na reparacyję latarń miejskich w m. Tomaszowie, od sumy 225 rb. 50 k0p. in minus, oraz na prawo polowania do 1 (14) stycznia 1905 r. na gruntach miasta Brzezin, od sumy rocznej 79 rb. in plus.

— 28 września (11 października) w magistracie m. Zgierza na sprzedeż 3 partyj drzewa z lasów zgierskich.

— 24 września (7 października) w magistracie m. Częstochowy na dwuletnie oezyszczenie ulic i placów w m. Częstochowie, od sumy reeznej 484 rb. 72 kop. i dezynfekcyję placów Jasnógórskich, od sumy 235 rb. 12 kop. rocznie, in minns.

— 27 września (10 października) w magistracie m. Piotrkowa na dostawę w ciągu 1902 r. żywności i produktów i nafty dla szpitala Św. Trójcy, żydowskiego, a takze domu przytułku starcow w m. Piotrkowie.

CENY ZBÓŻ

za korzec wagi Warszawskiej

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego”.

Z B O Ż A	Łódź	Piotrków
	Ruble i kopiejki.	
Pszenica wyborowa . . .	6.30—6.75	5.55—5.90
„ średnia		
Żyto wyborowe	4.50—5.90	3.95—4.15
„ średnie		
Jęczmień browarny . . .	4.00—4.10	—
„ na kaszę . . .	3.80	
Owies wyborowy	3.49—3.70	2.90—3.10
„ średni.		
Groch warzelny	6.00—6.20	—
„ pastewny		
Proso	—	—
Gryka	5.50	—
Rzepak	11.40	—

Rozkład Letni pociągów na stacyi Piotrków

od dnia 6 (19) Maja 1901 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
12 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 30 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 25 rano osobowy
2 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 25 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 25 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

O G Ł O S Z E N I A.

BILANS

Towarzystwa Kredytowego miasta Piotrkowa

z dniem 30 Lipca 1901 r.

AKTYWA	Na sumę Rb.	k.
Pożyczki udzielone na nieruchomości m. Piotrkowa, pozostałe do umorzenia	721214	26
Kasa Towarzystwa w gotowiźnie . . .	1401	42
Sprzęty i utensylija biurowe	858	34
Koszta sporządzenia listów zastawnych i kuponów .	1312	01
Koszta ostemplowania listów zastawnych . .	667	30
Koszta organizacyi Towarzystwa . . .	727	57
Rachunek bieżący w Piotrkowskiem Towarzystwie Wzajemnego Kredytu	7000	00
Koszta administracyi Towarzystwa . . .	212	29
Raty od pożyczek, styczniowa 1901 r. . .	2841	80
Papiery procentowe, nabyte z funduszu kapitału zasobowego,—4% Renta Państwa (15900 rb.) .	15264	00
Wartość ubiegłych kuponów przy tychże . .	78	88
Papiery procentowe, nabyte z funduszów ruchomych Towarzystwa,—5% listy zastawne m. Piotrkowa (4500 rb.)	4140	00
Wartość ubiegłych kuponów przy tychże . .	106	87
5% podatek skarbowy od kuponów . . .	145	94
Zaliczenia na nieruchomości do zwrotu . .	279	14
Rachunek bieżący w Warszawskim Banku Dyskontowym na wykup kuponów i wylosowanych listów zastawnych	5030	76
Rachunek bieżący w Domu Bankierskim pod firmą „A. Peretz i S-ka" w Warszawie na wykup kuponów i wylosowanych listów zastawnych .	6124	18
Koszta egzekucyjne.	30	82
Kary od raty styczniowej 1900 r. . . .	113	68
	767549	26

PASYWA	Na sumę Rb.	k.
5% listy zastawne w obiegu	712200	00
Fundusz na opłacenie kuponów, płatnych w lipcu 1901 r. . . . 18125 rb. 46 k. a po potrąceniu zdyskontowanych 152 rb. 50 k.	17972	96
Kapitał zapasowy	16884	48
Kaucyje stowarzyszonych	979	18
Fundusze przechodnie	142	98
Należność za ubiegłe kupony	2918	75
Depozyta z wypłat pożyczek w gotowiźnie . .	116	83
Podatek dochodowy	33	15
Należność za wylosowane listy zastawne . .	1350	00
Fundusz na opłatę wylosowanych listów zastawnych, płatnych w Lipcu 1901 r. 3800 rb. — k. a po potrąceniu zdyskontowanych 100 rb. — k.	3700	00
Przedterminowe wpływy na raty	1176	84
Rachunek zysków i strat łącznie z zyskiem za rok 1899/1900 w ilości . . . 64 rb. 68 k.	1024	76
5% podatek skarbowy od kuponów zdyskontowanych	7	63
Fundusz na wydatki w przedmiocie rozszerzenia działalności Towarzystwa na inne miasta .	42	44
	767549	26

Prezes Dyrekcyi W. OTTO. **Buchalter K. Michałowski.**

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 5 powieści p. t. «O MILIJONY».

Redaktor i Wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

od czego zacząć i postanowiłem przedewszystkiem zbadać dokładnie szafkę, stojącą w kącie przy oknie z owym marmurowym wazonem na wierzchu.

Otaczała mię wciąż poważna, niczem nie zamącona cisza. Z ogrodu, przez otwarte okno dochodził mię tylko świergot ptastwa, brzęk pszczół i ów nieokreślony szmer skwarzącego się na warze słonecznym powietrza. Gorąco co chwila się wzmagało i kroplisty pot występował mi na czoło. Oddychałem ciężko i z wysiłkiem. Gdym powstał z fotelu chcąc iść do owej szafki, spojrzałem w okno i ujrzałem niebo po za drzewami całkiem czarne. Burza zbliżała się szybko i słychać było już wdali złowrogie pomrukiwanie nieskończoności. Wiatr jednak jeszcze się nie zerwał, choć u szczytu drzew liście drgać poczęły febrycznie.

Przedewszystkiem zdjąłem z szafki wazon i ciekawie zajrzałem do jego wnętrza. Jakież mię nieokreślone uczucie łagodnego smutku ogarnęło, gdym ujrzał w nim szczątki kwiatów, zaschłe łodygi, ciemne liście, brunatne od pyłu i starości kwiaty. Za dotknięciem kwiaty te rozsypywały się na proszek, kruszyły się z szelestem w ręku. Na dnie wazonu znać było, że kiedyś była tu woda, a teraz trochę suchych mętów jakichś. Gdzież jest ta ręka, zawołałem, która te kwiaty tutaj pielęgnowała! gdzie te oczy, które patrzały na pyszne zwoje róży!... Wszystko minęło i dziś pozostał pył tylko i tylko ruina.

Westchnąłem ciężko, postawiłem wazon z trupami kwiatów na swojem miejscu i spróbowałem otworzyć pierwszą u góry szufladkę w szafce. Szufladka była niezamknięta i wysunęła się z łatwością. Znalazłem w niej maleńkie lusterko w złotych ramkach, grzebyk, pęczek spłowiałych wstążek, owinięty starannie w papierek pukiel włosów jak len białych i pudełko z pudrem zwietrzałym zupełnie. Włosy zawinąłem napowrót, przypuszczając, że są moje, odcięte za mego dzieciństwa, zwłaszcza, że i teraz byłem blondynem, nie tak wprawdzie jasnym, ale to się tłomaczy wiekiem i sięgnąłem ręką w głąb szufladki. W samym kącie znalazłem ukryty kluczyk maleńki, ze złoconą główką, a gdym go spróbował do drugiej, zamkniętej szuflady, otworzyłem ją z łatwością. Tutaj znalazłem w futerał z niebieskiego aksamitu ze srebrnemi klamrami włożoną książkę od nabożeństwa, oprawną w kość słoniową i srebro, bardzo ładnej roboty. Otworzyłem tę książkę i na pierwszej stronicy znalazłem kobiecą ręką, staroświeckim charakterem i spłowiałym atramentem wypisane te słowa: „...Julci w wigiliję jej ślubu od Amelii R.* Kielce 10 Maja 1845 roku».

Nie ulegało wątpliwości, że to była książka mej matki, której było na imię Julija. Dla mnie miała ona, oprócz wspomnienia i jak dotąd jedynej po mej matce pamiątki, jeszcze tę wartość, że dawała mi datę dokładną ślubu mych rodziców. Ślub ten odbył się dnia 11 Maja 1845 r. i tym sposobem poszukiwanie potrzebnych metryk znacznie

krzywo nieco: «W. na podróż 800 dukatów w złocie« i nic więcej. Ów *W.* nie był nikt inny, tylko mój ojciec. Nowy więc ślad i nowe daty. Uciekł z K. d. 12 marca i wziął ze sobą 800 dukatów w złocie, prawdopodobnie wszystką gotówkę, jaka była wówczas wdomu; matka—umysł widać systematyczny—i tę niebezpieczną na owe czasy uwagę, zanotowała.

Zaraz po tej dacie, to jest po dniu ucieczki mego ojca, spostrzegłem olbrzymie obniżenie wydatków. Gdy dawniej każdy dzień nosił sumę końcową stu, dwustu lub nawet trzystu złotych, teraz kończy on się najwyżej pięciu złotemi. Nic nie kupowano tylko chleb, masło, ser, mięso, świece, mydło... Widocznie z katastrofą, która mego ojca wygnała z kraju, w te progi wstąpiło nagle ubóstwo!....

Gdym siedział nad temi kartkami i te uwagi robił, spostrzegłem, że w pokoju nagle się ściemniło i przez otwarte okno wdzierał się wicher zimny i szalony. Szumiał on już wśród drzew mego ogrodu, łamał gałęzie, zrywał liście, porywał piasek ze ścieżek i gnał przed sobą w wirowym tańcu. Burza zerwała się na dobre.

IV.

Gdy burza poczęła huczeć, wstałem i zamknąłem przedewszystkiem okno. Wraz z wichrem, który naginał najwyższe drzewa ku ziemi, zagrała olbrzymia orkiestra wzburzonej natury. Grzmiało ciągle i wielkie błyskawice przebiegały pół nieba, rozświe-

niały, strzępił się od starości. Wprost okna był kominek z czarnego, miejscowego marmuru, w tymże samym stylu empire co i wszystko w domu trzymany, a nad nim wielkie, popękane lustro w złoconych ramach, dwa czteroramienne, bronzowe świeczniki i zegar z amorkiem u szczytu, łuk naciągającym. Amorek ten szczerniały mocno, zaśniedziały, śmiał się jednak figlarnie i mierzył prosto ostrzem swej strzały w łóżko stojące pod ścianą, niedaleko okna. Łoże było wielkie, szerokie, ciężkie, z mahoniowego drzewa, zawsze w surowym stylu empire, z kolumnami, wsparte na dużych, niegdyś złoconych łapach lwich. Leżał na nim tylko stary materac, mocno zniszczony i postrzępiony. Sufit miał bogate rzeźby suto złocone, a na środku, wśród barokkowych gzemsów, wymalowany był jakiś obrazek, jakieś nagie ciała na pół starte.

Takim był ten pokoik, w którym ja, prawdopodobnie na tem samem łóżku o lwich łapach, pod tą strzałą amorka z zegaru, przyszedłem na świat i na którem umarła moja matka. Czyż nie znajdę tu po niej jakich śladów, jakiego wspomnienia, jakiej pozostałości, którąby mi jej niejasny cień zarysowała w duszy w wyrazistych kształtach?

Oprócz łóżka, czarnego kominka i zegara na nim, który stanął na godzinie dwunastej, w pokoiku tym znajdowały się jeszcze inne sprzęty. Najprzód więc kilka krzeseł i foteli, krytych jasno-różową, podobną jak na obiciu jedwabną materyją w kwiaty, spłowiałą i zżółkłą, tu i owdzie postrzępioną. Same krzesła były mahoniowe, ciężkie i surowej formy.

W kącie pod oknem stała niewielka, wązka szafeczka z ciemnego drzewa, pełna bronzów, śliczny sprzęt, którego zapomniałem ztąd wziąć do siebie. Na jej wierzchu stał wazon alabastrowy, którego marmur przez starość i działanie słońca, przybrał ten złocisty odcień, tak ulubiony przez amatorów i poszukiwany przez rzeźbiarzy. W pobliżu kominka była kanapka, przed nią stolik, a wprost ciężka komoda z bronzami. Oto wszystko.

Należało teraz przejrzeć i zbadać szczegółowo te sprzęty, czy w nich nie odkryję, jeżeli już nie wątka dręczącej mię tajemnicy, to może wspomnienia jakiego po mej matce.

Gdym wszedł tutaj uderzyła mię nieprzyjemnie ciężka, stęchła atmosfera tego pokoju. Widocznie nie otwierany był dawno, bo kurz na wszystkiem leżał grubą warstwą, a kawałek gzemsu odpadłego od sufitu, bielał rozrzucony na dywanie na środku. Przez okno nieosłonięte firankami, a raczej tylko przez jego górną połowę, której nie zaciemniały zupełnie krzaki bzu, dostawało się do środka czerwone, jaskrawe słońce i włóczyło się złowrogą jasnością po tych ścianach spłowiałych, po kilku obrazkach na nich zawieszonych, po tem łożu ogromnem, po czarnym kominku i złocistym na nim amorze. Strzała bożka miłości zapalała się od tego światła oślepiającemi blaskami. Chcąc wpuścić nieco świeżego powietrza, gdyż inaczej nie mógłbym tu długo wysiedzić, otworzyłem z wielką trudnością okno, gdyż zawiasy jego zardzewiałe i dawno nieruszane z nie-

lada wysiłkiem dały się poodsuwać. W tę nieruchomą przez tyle lat stęchliznę, wdarł się strumień dusznego, parnego, niezmiernie gorącego, ale bądź co bądź świeżego powietrza. Uczyniwszy to spocony i zmęczony, gdyż w tej ciężkiej atmosferze, jaka owego pamiętnego dla mnie popołudnia panowała, wszelki wysiłek wyczerpywał nadzwyczaj szybko, usiadłem na fotelu z poręczami i przypatrywałem się całemu otoczeniu. Na ścianie wprost mnie, w przepysznie rzeźbionych, dębowych ramach, ozdobionych złoconemi bronzami, wisiał bardzo piękny sztych angielski, przedstawiający scenę balkonową z szekspirowskiego «Romea i Julietty». Papier na tym starym sztychu zżółkł, móle dostały się za ramy i popstrzyły go i poplamiły.

Dalej wisiało w innych, ale niemniej pięknych ramach, także dębowych, popiersie nagiej kobiety; ówdzie nagi Herkules prządł u nóg takiejże Omfalii; gdzieindziej, nad samem łóżkiem, na pół zniszczony sztych przedstawiał kuszenie św. Franciszka na puszczy; śliczna jak marzenie kobieta, naga całkowicie i przodem do widza zwrócona, umizgła się do starca.

Słowem były tu same sceny miłośne i cały ten pokoik ze swemi sprzętami, z owym amorem z łukiem, urządzony był niby na świątnicę miłosnych uniesień. Gdy prąd świeżego powietrza z ogrodu rozpędził nieco zatęchłą atmosferę tego pokoiku, zdawało mi się, że czuję woń starego pudru, drżącą jeszcze wśród zagięć tego łóżka i tych mebli. Rozmyślałem

miałem ułatwione. We środku tej książki nic godnego uwagi nie znalazłem, prócz paru obrazków świętych i kilku zaschłych liści i kwiatów, kto wie gdzie i w jakich okolicznościach zerwanych! Gdym już miał tę książkę zamknąć i włożyć ją w jej futerał, nagle wypadł z niej na podłogę jakiś papierek. Skwapliwie go podniosłem. Był on złożony we czworo, nadzwyczaj cienki, mocno pomięty i zbrudzony. Gdym go rozwinął, znalazłem na nim pismem drobnem jak maczek, spłowiałem mocno, charakterem męzkim, następujące skreślone słowa: „...Juli śliczna i droga moja, jestem nad samą granicą, we wsi Bór biskupi; dziś w nocy przechodzę kordon. Napiszę do ciebie zaraz po przejściu. Módl się za mnie i kochaj mię zawsze, zawsze! O! czemuż los i ludzie kazali mi cię opuścić. Władysław». W rogu pomieszczona była data: «$^{14}/_{3}$ 46 r., godzina 5 po południu».

Był to więc list mojego ojca, pisany do mej matki w chwili gdy kraj miał na zawsze opuścić. Kartka była maleńka, pobrudzona i pomięta; widocznie ukrywana była starannie, nim do rąk matki się dostała, tej «ślicznej Juli», jak ją ojciec nazywa.

Z rzewnem uczuciem wpatrzyłem się w to pożegnanie i stałem tak nad tą kartką, myśląc o tych dwojgu młodych ludziach, którzy niedawno się pobrali i rozłączyć się mieli na zawsze. Kartkę schowałem w książkę starannie i rozpocząłem dalsze poszukiwania, pełen jaknajlepszej otuchy. To, co dotąd znalazłem, były to już bardzo poważne wskazówki

po tej drodze, którą miałem iść za śladem mego nieznanego ojca. Moje wspomnienia, a raczej podania zaczerpnięte od ciotki co do daty emigracyi ojca, zgadzały się z tą kartką zupełnie. Wiedziałem, że ojciec uciekł za granicę, teraz nabyłem pewności, że ta ucieczka dokonana była w nocy z 14 na 15 marca, z miejscowości zwanej Bór biskupi. Postanowiwszy się dowiedzieć, gdzie się znajduje ten Bór biskupi, wziąłem się do dalszych poszukiwań.

W szufladzie tej znalazłem jeszcze naparstek srebrny, motek nici, igielnik i książeczkę notatkową. W niej, ręką kobiecą, zapewne matki, pismem wyraźnem i ładnem w swych delikatnych, ostrych nieco zarysach, zdradzających charakter namiętny i gorący, spisane były dzień po dniu, poczynając od dnia 1 lipca 1845 aż do dnia 8 maja 1846 r. rozmaite wydatki domowe. Prowadzono widać dom na stopę pańską, gdyż wydawano po parę tysięcy złotych miesięcznie, a parokrotnie znalazłem rubrykę: za pierścionek brylantowy złp. 5,000, za kolczyki z rubinami złp. 1,500. Majątek widać był duży, kiedy takie zbytki robiono.

Zaciekawiony niezmiernie tym prostym, a jednak tak wymownym notatnikiem, wpatrując się z dziwną ciekawością w pismo matki, niekiedy spokojne i płynące jak fala lekko, niekiedy znów szybkie, gwałtowne, zaostrzone, kończące się pryśnięciem pióra, usiadłem na fotelu i przeglądałem książeczkę kartka za kartką. Pod datą 12 marca 1846 r. znalazłem taką notatkę, skreśloną szybko, grubo,